Tadeusz Olejnik

Wieluńskie w latach rewolucji 1905-1907

Rocznik Wieluński 5, 195-204

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Rocznik Wieluński
Tom 5 (2005)

Tadeusz Olejnik

WIELUŃSKIE W LATACH REWOLUCJI 1905-1907

Lata 1905-1907 przyniosły kolejny w naszych narodowych dziejach potężny zryw narodu polskiego w walce o wolność, prawa narodowe i obywatelskie, o polską szkołę i polski język, o poprawę bytu mas pracujących. W owych latach Polacy w Królestwie Polskim podjęli też walkę o zniesienie jarzma caratu i likwidację przeżytków feudalno-pańszczyźnianych, zniesienie ucisku narodowego, przerwanie procesu brutalnego wynaradawiania. W rewolucji tej walka o wyzwolenie społeczne splatała się z walką o wyzwolenie narodowe.

Wobec niezmiernie napiętej sytuacji społeczno-politycznej carat musiał pójść na pewne ustępstwa w stosunku do własnego narodu i narodów podbitych. Mikołaj II ogłosił 17/30 X 1905 r. w Peterhofie słynny manifest konstytucyjny, w którym *„obdarzał ludność niewzruszonymi podstawami swobody obywatelskiej, na zasadach rzeczywistej nietykalności osoby, swobody sumienia, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń"*[1].

Wieluńskie na początku XX w. było terenem rolniczym. Na jego obszarze znajdowało się jedno tylko miasto, którym był liczący ponad 7 tys. mieszkańców Wieluń, oraz 6 osad: Bolesławiec, Działoszyn, Lututów, Osjaków, Praszka, Wieruszów.

Czołowa rola w wydarzeniach rewolucji 1905-1907 na obszarze ziemi wieluńskiej przypadła Wieluniowi[2]. Miasto, wówczas stolica rozległego, jednego z największych w Królestwie Polskim powiatów, było nie tylko ośrodkiem administracyjnym, lecz także ważnym regionalnym centrum rzemieślniczo-handlowym. Wskutek przygranicznego położenia stacjonował tu garnizon wojska, mieściła się też w Wieluniu komenda straży granicznej.

---

[1] *Wiek XIX w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii, studentów i uczniów*. Opr. Melania Sobańska-Bondaruk i Stanisław Bogusław Lemard, Warszawa 1998, s. 345-346.

[2] Bliżej o przebiegu manifestacji patriotycznych w Wieluniu oraz działaniach podejmowanych przez PPS patrz: T. O l e j n i k. *Wieluń. Dzieje miasta 1793-1945*, Piotrków Trybunalski 2003, s. 212-217.

Podobnie jak w innych miastach guberni kaliskiej, mieszkańcy Wielunia, Polacy i Żydzi, po ogłoszeniu manifestu tolerancyjnego zebrali się 1 grudnia 1905 r. o godzinie 3. po południu w liczbie ok. 300 ludzi w parku miejskim i wybrali spośród siebie komitet organizacyjny planowanej manifestacji. Stanowili go: dentysta Gordin, Zygmunt Grabowski, Henryk Grzankowski i Aleksander Starowicz. Komitet polecił natychmiast pozamykać w mieście sklepy, po czym wszyscy zgromadzeni skierowali się pod magistrat z żądaniem zwolnienia z aresztu Szai Szmulewicza i Hersza Zelkowicza. Naczelnik powiatu, Sergiej Stachowicz, spełnił żądanie demonstrujących. Spod magistratu tłum wznosząc okrzyki „hura" skierował się na plac miejski, gdzie zastał ustawioną w szyku kompanię 190. Węgrowskiego Pułku Piechoty. Przedstawiciele komitetu manifestacyjnego prosili o wycofanie wojska i policji gwarantując, że nie dojdzie w mieście do gwałtów i zamieszek. Następnie manifestanci, zdjąwszy okrycia głowy, obeszli miasto śpiewając pieśni o treści religijnej. O godzinie 8. wieczorem na polecenie członków Komitetu manifestanci rozeszli się do domów i sklepy otwarto.

W następnym dniu tłum manifestujących z przypiętymi do czapek czerwonymi wstążkami i kokardkami zebrał się ponownie już o godz. 8. rano na placu miejskim. Znów nakazano pozamykać sklepy. Chłopcy polscy i żydowscy, rozdzieliwszy się na dwie grupy, rozbiegli się po mieście i pozrywali flagi, wywieszone z okazji dnia carskiego. W godzinach popołudniowych manifestanci znów zebrali się w parku miejskim. Wiaczesław Makławski odczytał wówczas zgromadzonym manifest carski, po czym z orkiestrą straży pożarnej, grającej marsza pogrzebowego, tłum wyruszył na Podszubienice, gdzie w latach powstania styczniowego wieszano uczestników walki zbrojnej z zaborcą. Po przemówieniach i odśpiewaniu patriotycznych pieśni, manifestanci powrócili do miasta i rozeszli się do domów[3].

W poufnym raporcie policyjnym do warszawskiego generał- gubernatora donoszono, że w czasie manifestacji w dniu 2 grudnia niektórzy mówcy przemawiający na wiecu podnosili sprawę budowy pomnika na miejscu straceń uczestników powstania styczniowego i zbierali na ten cel pieniądze. O godzinie 6. wieczorem tegoż dnia, na placu miejskim oświetlonym pochodniami, starszy buchalter skarbowy, Kazimierz Białobrzeski, w swojej mowie do zebranych powiedział miedzy innymi: *„Mój ojciec, dziad i pradziad byli Polakami wiernie oddanymi swojemu królowi; pragnę dziś stawać pod sztandary polskiego króla,*

[3] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Generał Gubernator Warszawski (dalej GGW), sygn. 2507, k. 285-286. Pismo pomocnika warszawskiego generał-gubernatora do spraw policyjnych do warszawskiego generał-gubernatora o przebiegu manifestacji w Wieluniu z 31 X 1905 r.

gotów jestem oddać głowę za niego". Następnie mówił o swojej wierności i oddaniu Polsce właściciel restauracji, Stanisław Malatyński, jednak jego przemówienie przerwano i nie dano mu kontynuować. Kolejno przemawiał ziemianin Jakowicki, który objaśnił zebranym manifest carski. Potem zgromadzeni manifestanci z muzyką, pochodniami i pieśniami udali się do mieszkania dentysty Gordina, skąd wyniesiono wielki czerwony sztandar z napisem po polsku i po żydowsku: „*Niech żyje wolność*" i kilka małych czerwonych flag. Po obejściu całego miasta pochód wrócił na miejski plac, po czym uczestnicy spokojnie rozeszli się do domów[4].

Konsekwencją patriotycznej demonstracji były represje wobec znanego w Wieluniu działacza społecznego, starszego buchaltera Powiatowego Urzędu Skarbowego w Wieluniu. Na mocy decyzji warszawskiego generał-gubernatora z 5 XI 1905 r. usunięto go z piastowanego stanowiska, a w oparciu o ustawę o stanie wojennym, za szkodliwą działalność zagrażającą porządkowi i spokojności na czas stanu wojennego, skazano go na zesłanie do guberni połtawskiej, gdzie miał przebywać pod nadzorem policyjnym. W dniu 17 XI 1905 r. Kazimierz Białobrzeski zwrócił się z prośbą do generał-gubernatora warszawskiego tłumacząc się, iż nie uczestniczył w żadnych zamieszkach i prosił o cofnięcie decyzji o zesłaniu, jednak prośba nie odniosła żadnego skutku[5].

W grudniu 1905 r. w drukarniach Pawła Nowickiego i Jana Baranowskiego wydrukowano nielegalnie polskie śpiewniki z tekstami pieśni narodowych i rewolucyjnych. W pierwszej typografii wydrukowano 2400 egzemplarzy, a w drugiej 4800, które rozpowszechniano wśród chłopów. W obu drukarniach policja przeprowadziła rewizje[6]. W lipcu 1906 r. naczelnik powiatu, Babiczew, informował władze gubernialne, że zobowiązał właścicieli wieluńskich zakładów litograficznych, Baranowskiego i Nowickiego, by nie drukowały wezwań byłych członków Dumy, zapewniał również, że nie dopuści do ich rozpowszechnienia w powiecie.

W Wieluniu miały również miejsce drobne incydenty, będące protestem przeciwko rusyfikacji polskiego szkolnictwa. Nieznani sprawcy włamali się do budynku miejskiej szkoły męskiej, której kierownikiem był Leopold Bigoszewski[7], zdemolowali lokal szkoły, zniszczyli rosyjskie podręczniki, książki z podręcznej biblioteki i pomoce szkolne.

---

[4] Tamże, k. 272-273.

[5] Tamże, k.187, 189, 192, 193, 195.

[6] Tamże, k. 234. Pismo pomocnika warszawskiego generał-gubernatora do spraw policyjnych do kancelarii warszawskiego generał gubernatora o wydrukowaniu w Wieluniu polskich pieśni patriotycznych.

[7] T. Olejnik, *Leksykon miasta Wielunia*, Wieluń 1996, s. 17-18; tegoż, *Wieluń. Dzieje miasta...*, s. 164.

W Wieluńskiem w latach 1905-1907 na czoło wydarzeń politycznych wysunęło się ziemiaństwo, ulegające wpływom Narodowej Demokracji. Z tej więc przyczyny podejmowane działania koncentrowały się na walce o poszerzenie swobód narodowych, w szczególności w zakresie przywrócenia języka polskiego w szkołach i urzędach, a także w rozwoju szkolnictwa. Pierwszoplanową sprawą dla wieluńskiego ziemiaństwa i nielicznej wieluńskiej inteligencji było otwarcie szkoły średniej. Zygmunt Weryho-Darewski i Antoni Jackowski wezwali na zebranie do Wielunia ziemian, a także znaczniejszych wielunian. Na zebraniu tym wybrano 7-osobowy Komitet spośród właścicieli ziemskich i wezwano obywateli miasta, by uczynili to samo. W dniu 12 XI wielunianie wyłonili spośród siebie takiż Komitet, a 14 tegoż miesiąca oba komitety połączyły się; na przewodniczącego wybrano lekarza Eugeniusza Sokólskiego. Postanowiono też[8]:

- poszerzyć Komitet przez utworzenie 5 komitetów okręgowych w Wieruszowie, Praszce, Działoszynie, Osjakowie i Lututowie,
- zbierać składki na rzecz wdów, kalek i głodnych, którzy ucierpieli w wyniku zaburzeń krajowych,
- oświecać lud wiejski w duchu nadanej konstytucji i ostrzegać go przed ludźmi złej woli,
- starać się o zachowanie spokoju, działać w duchu narodowym, lecz lojalnie.

Najszerszym echem wydarzenia rewolucji 1905-1907 r. odbiły się w pogranicznej Praszce[9]. Miasteczko liczyło wówczas ok. 4 tys. mieszkańców, z których blisko 1/3 stanowili Żydzi. Praszka była silnym ośrodkiem rzemieślniczym w tej części guberni kaliskiej, w szczególności rozwijano tu działalność szewską, krawiecką, wędliniarska i stolarską[10].

Po ogłoszeniu przez rząd manifestu tolerancyjnego z 30 X 1905 r. odbyła się w mieście manifestacja patriotyczna przygotowana potajemnie przez miejscową inteligencję: aptekarza Walerego Sopoćkę, Wincentego Jungowskiego, właścicielkę majątku Wróblew – Jadwigę Dramińską, Stanisława Mielczarka, Tomasza Bieniasiewicza i Władysława Pawlińskiego. Wtedy także, staraniem wymienionych wyżej osób, krawiec Tomasz Kokot uszył biało-czerwony sztandar z wizerunkiem Orła Białego, inicjałami Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i datą 1905. Oto jak wydarzenia 1905 r. w Praszce opisał jeden z ich uczestników, znany działacz społeczny i polityczny, Wincenty Jungowski[11].

---

[8] *Z pow. wieluńskiego*, „Gazeta Kaliska", 1905, nr 340, s. 3.

[9] T. Olejnik, *Czasy nowożytne. Praszka w XIX i XX wieku*, [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki* pod red. Tadeusza Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 309-367.

[10] Tamże.

[11] T. Olejnik, *Wincenty Jungowski (1879-1961)*, [w:] *Nad górną Prosną...*, s. 527-529.

„W czwartek październikowy 1905 r. w porze przedpołudniowej, przechodząc rynkiem obok apteki, usłyszałem za sobą wołanie: „Panie Wincenty, panie Wincenty!". Obejrzałem się – to wołał aptekarz, właściciel miejscowej apteki Walery Sopoćko. Na to wołanie wszedłem do apteki i poproszony zostałem, jako dobry znajomy do gabinetu tuż przy aptece. Tam zastałem znajomą mi, p. Dramińską, właścicielkę Wróblewa. Pani ta pokazała mi czerwony materiał sukienny i tajemniczo zapytała czy mi się podoba na pewną rzecz. Nie domyślałem się co to ma znaczyć, choć widziałem na ich twarzach pewne podniecenie. Wtedy p. Sopoćko mi wyjaśnił to, co w tajemnicy, z niedowierzaniem podawano sobie z ust do ust, jako coś nieprawdopodobnego, a mianowicie, że ponieważ rząd carski po przegranej wojnie z Japonią, pod naciskiem rozruchów w całym państwie, a rewolucji w Polsce, zmuszony został nadać Polsce nieco wolności tzw. manifest wolnościowy ogłosił. To więc wszystkie miasta Polski ze stolicą Warszawą, radośnie obchodzą, manifestując uroczystościami i pochodami w nadchodzącą i następne niedziele. Proponuje, by w najbliższą niedzielę urządzić również w Praszce taki pochód manifestacyjny ze sztandarem, na który p. Dramińska ofiaruje ten materiał, przed chwilą przez nią przemycony z zagranicy specjalnie na ten cel. Do mnie się zwracając z propozycją, bym się zajął tym, bo wiedzą, że jako im dobrze znany i mający mir wśród młodzieży, wywiążę się z tego, zorganizuję pochód i pochód urządzimy. Odczuwając niewolę, a teraz radość z tej trochę wolności, podjąłem tę myśl ochotnie i skwapliwie. Ustaliliśmy więc, że pochód odbędzie się w niedzielę, a sztandar ten do pochodu jak następuje: po jednej stronie orzeł biały z koroną z naszytego białego materiału, a po drugiej stronie, na środku naszyty napis: PPS, a niżej również naszyty 1905 rok. Nie wnikałem w to, dlaczego p. Sopoćko zaproponował ten napis socjalistyczny, ani się później nie dowiadywałem.

Ucieszony tym wszystkim, zabrałem ten materiał i z tymże, ukrytym pod płaszczem, bo kolor czerwony tak raził zaborców i ich stupajków, udałem się do mojego i nas młodzieży w ogóle przyjaciela, krawca Tomasza Kokota i przedstawiłem mu projekt planowanego pochodu i do tegoż pochodu sztandaru, prosząc by go wykonał. Wyrysowaliśmy Orła i omówiliśmy wykonanie całego sztandaru. Po czym natychmiast udałem się do kolegów: Stanisława Milczarka, Władysława Pawlińskiego, Tomasza Bieniasiewicza i innych, również patriotycznie usposobionych i w kilkunastu zebraliśmy się wieczorem u Tomasza Bieniasiewicza w jego szczytowym, odosobnionym pokoiku, tam omówiliśmy całą sprawę, czas i porządek pochodu, uświadamiając się wzajemnie. I już tam zaraz poczęliśmy lekcje śpiewania pieśni do pochodu. Rewolucyjne już były trochę znane, zaś patriotyczne ja więcej umiałem i posiadałem odpowiedni śpiewnik. Śpiewaliśmy więc i jedne i dru-

gie, ucząc się przez następne dwa wieczory. Zastrzegliśmy sobie działać w tajemnicy, bo nie wiedzieliśmy, jak się ta sprawa potoczy. Zakupiłem za własne pieniądze frondzelki do tego sztandaru i szych złoty do wyszycia na nim napisu i daty.

Dziwne, jak wszystkich nas zelektryzowała ta myśl o pochodzie, nas kolegów w liczbie około 20, w tym trzech Żydów: 2 Frejlichów, synów Moryca i Nojman, jako prawdziwie po polsku myślących, ale przyznać trzeba, że jako mieszkańcy zawsze spokojnej i cichej Praszki bardzo słabo orientujących się wówczas w polityce. Wystarczyło, że wszyscy czuli się Polakami i myśleli prawdziwie po polsku, co wyssali z piersi swych matek i wynieśli ze swych rodzinnych domów. Zawsze chętni do ofiar dla biednej, ukrzyżowanej, skutej kajdanami niewoli Ojczyzny Polski. Zawsze gotowi z niecierpliwością wyczekiwaliśmy niedzieli, by zamanifestować swą Polskość i wynieść na światło dzienne, na Wolność, ukochanego naszego Orła Białego, tak przez zaborcę sponiewieranego, umęczonego.

Przygotowałem drzewce, nabiłem na niego sztandar i tejże pamiętnej (...) niedzieli, po nieszporach, z domu mojego, poprzez ogród i parkany, przenieśliśmy go za miasto do otwartej stodoły Frajnda, a w myśl postanowienia, nie zawiadomiliśmy o tym nikogo z obywateli, by nikogo nie narażać. I stosownie do naszego programu, ja jako organizator, syn powstańca 63 roku, wyniosłem sztandar, a obok mnie stanęli Stanisław Mielczarek z jakimś starym rewolwerem bębenkowym bez naboi i Władysław Pawliński, za nami około trzydziestu kolegów; czwórkami i z pieśnią ruszyliśmy naprzód. Przeszliśmy około 40-tu kroków, oddałem sztandar St. Mielczarkowi jako naszemu chorążemu, synowi powstańca 63 roku, ruszyliśmy dalej. Zresztą sztandar na zmianę nieśli wszyscy podczas pochodu.

Przy skrzyżowaniu ulic Kościuszki i Złotoryjskiej, tuż przy tejże ulicy Złotoryjskiej, stało kilku żołnierzy Straży Pogranicznej, nie wiem czy przypadkowo, czy umyślnie postawieni tu, którzy z wielkim zdziwieniem patrzyli na nas, ale nawet słówkiem nie reagowali. Poszliśmy więc spokojnie do rynku. Gdy doszliśmy do rynku już powiększoną gromadką, bo odważniejsi [obywatele] dołączali do nas, na widok nasz i wolnego Orła na sztandarze płakali z radości. Przeszliśmy Rynek już gromadą i skierowaliśmy się do kościoła, by podziękować i uprosić Boga, ale kościół był zamknięty podobno przed nami, jak nam następnie mówiono, jakoby z rozkazu proboszcza ks. Rusina, który jako uczestnik powstania 63 roku wiele ucierpiał, był więc bardzo ostrożny. Obeszliśmy więc kościół procesjonalnie, udaliśmy się na cmentarz grzebalny, na mogiłę Powstańców, by tym poległym za Polskę oddać hołd. Tam koledzy mnie zmusili, bym przemówił. Więc jak umiałem (...) kilka zdań krótkich przemówiłem. To było pierwsze przy tym Grobie przemówienie patriotyczne. Po mnie wszedł jakiś gospodarz, zdaje się z Rosoch,

również przemówił (to już poza programem). Westchnąwszy, pomodliliśmy się krótko za tych bohaterów i ruszyliśmy z pieśnią z powrotem już wielkim tłumem mieszkańców Praszki. Sztandar często przechodził z rąk do rąk, bo każdy chciał mieć szczęście i zaszczyt go nieść.

Gdy przyszliśmy do Rynku (...), naprzeciwko domu Rozentala (obecnie Kolisko), na narożniku ogródka ustawiono stół, na który wszedł miejscowy adwokat Krajewski i z płaczem przemówił o tej trochę wolności, że zwolniono nam kajdany i zdjęto kłódkę z ust, bo cenzura zwolniała. Ludzie słuchając tego patriotycznego, niespodziewanego przemówienia płakali, bo odczuwali niewolę i ucisk zaborczy, patriotyczny duch [długo] tłumiony wydobywał się na wierzch, wolny. Okrzykom więc „Niech żyje Polska" i śpiewom „Jeszcze Polska nie zginęła" oraz „Boże, coś Polskę", zdawało się nie będzie końca. Wznoszono również okrzyki „Niech żyje konstytucja".

Na tym zakończył się Pochód. A sztandar znikł tajemniczo. Następnego dnia przyjechali z Wielunia żandarmi i badali, ale sztandaru nie znaleźli – nikt nie wydał.

Pochód ten zostawił wielkie wspomnienie i ducha patriotycznego ożywił i mocniej uświadomił społeczeństwu, że mimo zaboru i niewoli „Jeszcze nie zginęła".

Epilog tego był taki, że jeden z kolegów, A. K., który nie brał udziału w pochodzie , bo ojciec nie puścił, wyśmiewany przez nas, przez swoją głupotę doniósł do policji, kto zorganizował i prowadził pochód ze sztandarem. Było więc śledztwo, no i proces w Sądzie Okręgowym w Kaliszu. Tam nasi wybitni praszkowiacy, jak Wacław Łucki i inni, przygotowali nam adwokata najlepszego, Bednarskiego, który zatrzymał nas u siebie w domu, zabronił pokazać się w sądzie, no i szczęśliwie przeprowadził uniewinnienie nas oskarżonych, t.j. W. Jungowskiego i W. Pawlińskiego. Tak się skończyła ta bądź co bądź niemiła sprawa.

Sztandar spoczywał w ukryciu, w stodole Teofila Kamosińskiego, do 1916 roku. Podczas pierwszej wojny światowej Niemcy, kokietując Polaków, pozwolili w 1916 roku urządzić manifestacyjny pochód w rocznicę 3 Maja. Wysadziła się [ludność Praszki] na tę swoją uroczystość narodową. Wydobyto sztandar, odświeżono go, naszyto na miejscu PPS olejno malowany obraz M.B. Częstochowskiej, obramowany ozdobnie. W pochodzie tym nieśli sztandar poważni i starsi obywatele, a mianowicie: niósł Paweł Juraszek, a dwaj powstańcy 1863 roku - Feliks Mielczarek i Maksymilian Jungowski - szli obok jako asysta. Widok ten wywołał wielkie wzruszenie (...).

Od tej pory sztandar ten, umieszczony w kościele, brał udział we wszystkich uroczystościach kościelnych i narodowych, zawsze niesiony przez najpoważniejszych obywateli jako pamiątka 1905 r. bardzo szanowany przez wszystkich.

Lecz niestety w 1941 roku spotkał go los ten sam, co inne kościelne sztandary i urządzenia kościelne. Okupanci zrabowali i wywieźli wszystko – wszystko więc przepadło, gdzieś bezwstydnie przez okupantów poniszczone. Wszelki więc ślad po tym naszym pamiątkowym sztandarze zaginął. Jak i po zrabowanej wspaniałej starożytnej monstrancji srebrnej, tak bardzo ciekawej w budowie. Pozostało jedynie wspomnienie i to u starszych, bo młodzież już nie pamięta.

W innych miastach i miasteczkach Polski odbyły się manifestacyjne uroczyste pochody narodowe wyruszające z kościoła. U nas tylko na takim, przez nas zorganizowanym, się skończyło".

W następnym roku, w dniach od 27 do 30 maja, przebywał z pasterską wizytą w Praszce biskup diecezji kujawsko-kaliskiej, Krynicki. Choć wizyta miała wybitnie duszpasterski charakter, to jednak wzrost nastrojów patriotycznych mieszkańców Praszki i okolic manifestowany był na każdym miejscu. Biskupa witała chłopska stukonna banderia pod dowództwem Teofila Ostaszewskiego, przybrana w szarfy narodowe. Na bramach powitalnych umieszczono sztandary o barwach narodowych[12].

W Praszce inicjatorami opisywanych wydarzeń byli mieszkańcy związani zarówno z PPS jak też ze Stronnictwem Narodowym. W wystąpieniach dominowały sprawy narodowe, stąd też między przedstawicielami wymienionych ugrupowań politycznych nie dochodziło do sporów, lecz było współdziałanie.

W Lututowie, osadzie liczącej ok. 2 tys. mieszkańców, osobą najbardziej zaangażowaną w walce o swobody narodowe i przywrócenie języka polskiego do szkół i urzędów był miejscowy proboszcz, ks. Apolinary Lutoborski. W sierpniu 1906 r. w procesji wokół kościoła parafialnego niesiono narodowy sztandar polski z Białym Orłem. Po stłumieniu fali rewolucyjnej władze zaborczej administracji rosyjskiej usunęły go z probostwa za to m.in., że wbrew zakazom władz prowadził księgi stanu cywilnego nie po rosyjsku, lecz po polsku. W 1907 r. przeniesiono go do Wielunia na wikariusza.

W nadgranicznej osadzie Wieruszów, liczącej wówczas ok. 7 tys. mieszkańców, wcześniej niż w pozostałych miasteczkach ziemi wieluńskiej miały miejsce patriotyczne wystąpienia ludności. W dniu 30 maja 1905 r. w miejscowym kościele śpiewano po mszy św. patriotyczną pieśń *Boże, coś Polskę*. Inicjatorami śpiewania tej pieśni, wedle raportów policyjnych byli: Stanisław Grodzel, Franciszek Nadolny oraz bracia Józef i Stefan Trochowie[13]. Także w dniu 25 czerwca tegoż roku wymienieni wyżej bracia Trochowie śpiewali w kościele zakazane pieśni i żądali, by organista Korwacki akompaniował im na organach. Proboszcz,

[12] T. Olejnik, *Czasy nowożytne...*, s. 319-320.
[13] AGAD, GGW, sygn. 2507, k. 13, 25, 34.

ks. Antoni Jabłoński, miał niejednokrotnie upominać ich, by nie śpiewali zakazanych pieśni; ostrzegał, że mogą być za to pociągnięci do odpowiedzialności[14].

Manifestacje patriotyczne o szerszym zasięgu miały miejsce w Wieruszowie 4 XI 1905 r. i związane były z ogłoszeniem manifestu carskiego o tolerancji i swobodach. W tym dniu o godz. 9. wieczorem ok. 200 mieszkańców osady wyszło na ulice z czerwonymi sztandarami, śpiewając narodowe i rewolucyjne pieśni: *Jeszcze Polska nie zginęła* i inne. Uczestnicy manifestacji, strzelając z rewolwerów, chodzili po ulicach miasteczka do godz. 2. w nocy. W następnym dniu (5 XI) zgromadzeni licznie mieszkańcy Wieruszowa, z dwoma sztandarami czerwonymi i jednym biało-czerwonym, udali się o godz. 10. z orkiestrą do kościoła. Na sztandarach były napisy: *„Niech żyje Polska. Niech żyje wolność"* oraz wizerunek Polskiego Orła. Po mszy wszyscy demonstranci udali się do sali Ochotniczej Straży Ogniowej, gdzie wygłaszano przemówienia i wznoszono okrzyki „hura" i „Polska nasza". Z kościoła wyszli ze sztandarami i orkiestrą po dwóch godzinach, po czym strzelano z rewolwerów. Pochód ulicami przeciągnął się do godziny 7. wieczorem, następnie wszyscy rozeszli się. W czasie pochodu na czele tłumu szły dzieci wznoszące okrzyki *„Hura, Polska nasza"*, za nimi niesiono flagi, za flagami szła orkiestra, a potem tłum. Osada była oflagowana rosyjskimi flagami, z wyjątkiem domów następujących mieszkańców: Romana Zelenki, Ignacego Urbańskiego, Stanisława Wesołowskiego i Aleksandra Wróblewskiego, u których wywieszono polskie dwukolorowe flagi, natomiast u Marcina Dybka i Tomasza Magota oraz w sali straży ogniowej były wywieszone flagi czerwone. Żyd Wilhelm Rozenblum umieścił na domu Bolkowskiego polskiego Orła z napisem *„Niech żyje Polska"*. Wieczorem całe miasteczko było iluminowane[15]. Jak z tego wynika, manifestacja w Wieruszowie była wyrazem poparcia dla manifestu rządowego, lecz nie zabrakło podczas niej akcentów patriotycznych, a nawet rewolucyjnych.

Mała, nadwarciańska osada rolniczo-handlowa Osjaków liczyła ok. 1700 mieszkańców. W 1905 r. zorganizowano tu z inicjatywy i z udziałem miejscowych działaczy PPS: krawca Ignacego Brzezińskiego, szewca Antoniego Niemczykowskiego i Nanysa manifestację patriotyczną, podczas której członkowie miejscowej komórki PPS, Brzeziński i Nanys, zawiesili na lipie przed kościołem czerwony sztandar. Manifestacja ta była wcześniej przygotowywana. Jak świadczą o tym policyjne raporty wywiadowcze, 6 XI 1905 r. zorganizowano w domu aptekarza i naczelnika miejscowego Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej, Adolfa Błażejowskiego, poufne zebranie. Uczestniczyli w nim: proboszcz miej-

[14] Tamże, k. 52.
[15] Tamże, k. 294-295.

scowej parafii ks. Kowalewski, wikary ks. W. Chrzanowski, nauczyciel gminnej szkoły osjakowskiej i sekretarz Straży Ogniowej Ochotniczej Czesław Psurski, pisarz sądu gminnego Eugeniusz Świeściak, właściciel sklepu z piwem Antoni Nierychły, ławnik Józefat Pilarski oraz Żydzi Lajb Zyscholc i Zul Abramowicz. O celu tego zebrania informator policji nie mógł zebrać wiadomości[16].

Po tym wydarzeniu nastąpiły aresztowania uczestników manifestacji; kozacy aresztowali m.in. Stanisława Sokołowskiego, Józefa Majnerta i Jana Sułkowskiego, których przez blisko miesiąc przetrzymywano w więzieniu w Sieradzu[17].

W sierpniu 1906 r. z Wieluńskiego, m.in. z Wielunia i Bolesławca, wyruszyły pielgrzymki do Częstochowy. Naczelnik powiatu wieluńskiego w raporcie z 25 VIII 1906 r. donosił gubernatorowi kaliskiemu, że wracający z pielgrzymki pątnicy z Bolesławca nieśli sztandar, na którego płatach z jednej strony był obraz Matki Boskiej i napis *„Królowo Korony Polskiej módl się za nami"*, na odwrotnej stronie Orzeł Biały z napisem *„Boże zbaw Polskę"*. Podobnie było z pielgrzymką wieluńską 16 VIII 1906 r.

Poza Wieluniem i miasteczkami regionu wrzenie rewolucyjne objęło również na wieś wieluńską. Chłopi, jak się wydaje inspirowani przez członków Stronnictwa Narodowego, domagali się przede wszystkim spolszczenia szkolnictwa elementarnego. W dniu 1 listopada 1905 r. we wsi Ostrówek zerwano rosyjski szyld ze szkoły, za co władze skazały nauczyciela Pierzyłę na 4 tygodnie aresztu; na jego koszt wykonano też nowy szyld[18].

Reasumując można stwierdzić, iż społeczność ziemi wieluńskiej demonstrowała w rewolucji 1905-1907 roku przede wszystkim swe narodowe aspiracje, domagała się swobód obywatelskich oraz przywrócenia języka polskiego w szkołach, sądownictwie i administracji. W walce o te swobody prym wiedli zwolennicy Narodowej Demokracji.

---

[16] Tamże, k. 273, 405. Pismo pomocnika warszawskiego generał-gubernatora do spraw policyjnych do kancelarii warszawskiego generał-gubernatora. W raporcie błędna pisownia nazwisk i imion niektórych uczestników zebrania.

[17] Relacja Stanisławy Brzezińskiej (ur. 1887 r.) spisana 1 XI 1963 r.

[18] Archiwum Państwowe w Łodzi, Kancelaria Gubernatora Kaliskiego, sygn. 1222, bp.